№ 265 Warszawa. Czwartek 25 Września / 7 Października Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); w kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Brygidy Wdowy.
Wschód słońca o g. 6 m. 13.—Zach. o g. 5 m. 21.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 5, wczoraj w poł. ciep. 13.
Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 8.

Z Petersburga, 15 (27) września.

Rada głównego zarządu Towarzystwa Rossyjskich kolei żelaznych ma zaszczyt podać do wiadomości publicznéj, że otwarte z d. 1 września podpisy na 30,000 obligacji głównego towarzystwa, po 500 rs. każda, obecnie po upływie dziesięciodniowego jéj terminu, zamknięte zostały, i że wszystkich żądań uczyniono na 297,900 obligacji.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rada administracyjna Królestwa, w skutek Najwyższego pozwolenia powrotu do kraju Włodzimierzowi Miączyńskiemu i xiędzu Piotrowi Falkiewiczowi, tudzież na zasadzie postanowienia z d. 17 (29) czerwca 1841 r. na przełożenie dyrektora głównego prezydującego w Kom. Rz. P. i S. stanowi: Włodzimierz Miączyński postanowieniem Rady administracyjnéj z d. 3 (15) kwietnia 1856 r. i Piotr Falkiewicz postanowieniem z d. 18 (30) kwietnia t. r. na konfiskatę majątku skazani, powracają do używania praw cywilnych od d. 23 marca (4 kwietnia) 1857 r. jako od daty Najwyżéj udzielonego im ułaskawienia. Majątek więc jakiby od téj daty stał się którego z nich własnością, nie ulega już konfiskacie któréj skutki rozciągają się tylko do funduszów wykrytych lub wykryć się jeszcze mogących, jakie każdy z nich przed datą wyrzeczenia konfiskaty posiadał, lub też jakie na nich po tę datę jakiembądź prawem przypadają.

— W przyszłą niedzielę, t. j. d. 10 b. m. o godzinie 1éj z południa, w sali pałacu JW. hr. Augusta Potockiego, dany będzie na rzecz Jakóba Niedzielskiego kształcącego się w Paryzkiem konserwatorjum, Poranek muzykalny przez p. Ap. Kątskiego, solistę JEGO C. K. MOŚCI, ze współdziałaniem pani Reschke i pp. Hornziela, Karassowskiego, Peschkego, Pistora i Studzińskiego. Program obejmuje następujące dzieła: Część Isza: Część kwartetu Beethovena, arja z opery Rossiniego „Donna del lago,“ Hommage à Paganini, Ap. Kątskiego; Część IIga: Reszta kwartetu Beethovena, „Lascia ch'io pianga“ Haendla, „Ich wollt, meine Lieb'ergrösse sich“ Mendelsohna, Janek, śpiewka Sobańskiego, Medytacja Gounouda na preludję Seb Bacha, Wspomnienie Lublina, mazur Ap Kątskiego. Biletów nabyć można w handlach muzycznych pp. Friedleina i Gebethnera i współki, oraz w pałacu JW. hr. Potockiego u szwajcara po rs. 2.

Korrespondencja Kroniki.

Kijów d. 13 (25) września 1858 r.

Kometa widziana na horyzoncie kijowskim od dwóch tygodni przeszło.—Ciconia ex Polonia laboriosa — Wiersz na cześć Mohorta przez Ludwika Grudzińskiego.

Przy najpiękniejszéj jesiennéj pogodzie, jaką tu mamy od dwóch przeszło tygodni, widzianą jest o wieczornéj porze nad horyzontem Kijowa bardzo znaczna i mająca nawet pewien urok w pośród ciał niebieskich kometa.

Jeden ze współpracowników Kroniki bardzo trafnie kreśli typy wędrujących dziś po obczyznie braci naszych—smutno tylko myśléć o tem, że wśród tych typów niemasz ani jednego, coby nas jeśli niebudował, to choć przynajmniéj pocieszał. Zaiste nie wina w tem autora, że mu się same brudne postacie snują przed oczyma, bo aż nadto dobrze przekonani jesteśmy, żeby mu stokroć miléj było zapoznawać nas z takiemi polskiemi bocianami, co nie hańbę, ale chlubę narodowi, czy to w kraju czy za granicą przynoszą. Szczęśliwy traf nadarza nam patrzéć na wcale odmienne zjawiska, widzimy bowiem jak z tutejszego zakątka kraju, jak nawet ze wszechnicy naszéj odjeżdżają za granicę tacy młodzi ludzie, którzy odbywszy tu z chlubą i niezaprzeczonym pożytkiem dla siebie nauki, a niesyci tych umiejętności jakie im szczupły zakres li tylko teoretycznych wiadomości nastręczył, dążą do krajów co nas w oświacie prześcigły po praktyczniejsze i wielostronniejsze ukształcenie. Tych więc panów można będzie zaliczyć także do tych, których ów autor nazywa Ciconia ex Polonia, z tym wszakże bardzo odmiennym dodatkiem, iż to będzie ciconia laboriosa. Mamy zupełną i na dotykalnych faktach opartą słuszność myśléć, że ci panowie o których mówimy, przyniosą krajowi niezaprzeczoną korzyść, bo każdy z nich wybiera się do téj pielgrzymki nie dla zadość uczynienia zachceniom próżności, nie dla zwyczaju czy mody bardzo się u nas ostatniemi czasy rozpowszechniających, ale po dojrzałem zbadaniu samego siebie, po sumiennem przekonaniu się, że wiadomości które tu mozolną pracą zdobyli, są tylko przedsionkiem do prawdziwéj umiejętności i z resztą pod wpływem tego gorącego zapału dla nauki, na jaki się tylko młodość zdobyć może. Obyśmy takich wędrowców wielu i wielu mieć mogli i oby ich przykład mógł znaleźć co najwięcéj gorliwych naśladowców; przestanoby nam wówczas tę dotkliwą choć na nieszczęście najsprawiedliwszą ciskać prawdę w oczy, że nigdy i z niczego nie umiemy tak jakby nam przystało korzystać...

Nie dla braku faktów, na który się dziś uskarżać nie możemy, a które w konsekwentnym porządku nie omieszkam wam udzielić, ale dla zaokrąglenia przyjemniejszego mojéj dzisiejszéj korespondencji, pośpieszam podzielić się z wami nadesłanym mi z okolic Bałty wierszem, utworzonym przez pana Ludwika Grudzińskiego, na cześć Mohorta. Jest to więc także fakt, a raczéj akt, czy odgłos serca, co z uczuciem rodzinnego współczucia powtarza jak umie i czuje myślom i czuciom swojego mistrza:

Do Wincentego Pola.

Chcąc ukoić ból mój wieczny,
I ocalić szczęścia szczątki,
Nizam drogie me pamiątki,
Na różaniec mój serdeczny:
Jakże szybko lata biegą!
O tych zmianach młodość nie śni,
O ty niegdyś mój kolego,
A dziś mistrzu lackiej pieśni.
Gdy twój Mohort wpadł w me ręce,
Wnet lat przeszłych zbudził echo,
Gdym w szczęśliwych dni jutrzence,
Pod rodzinną marzył strzechą.
I daleki obraz senny,
Jak sokoli wzrok nie sięga,
Stanął w myśli grod kamienny (a),
I Smotryczu modra wstęga.

(a) Kamieniec, gdzie kilka chwil młodości razem spędzili.

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,
przez
Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 263.)

Tak minął obiad, po którym powynosili się goście pomniejsi i pozostali tylko oba biskupi, Campenhausen i Ożarowski. Hetman był dobréj myśli i kazał przynieść starego wina ze swoich sławnych piwnic zamkowych, którem częstując hojnie swych gości, wesołą z nimi prowadził gawędę. Zabawa ta przeciągnęła się do godziny czwartéj i była wtedy jeszcze zupełna cisza, jak na zamku, tak i w jego bliskości.

I była jeszcze natenczas cisza po całem mieście, — lecz ta już długo nie trwała. Albowiem właśnie pod ową porę przed odwach ratusza, obsadzony piechotą cudzoziemskiego zaciągu, nadeszła sobie niby w przechadzce garsteczka pisarzowskich żołnierzy. Ciągnęli oni w nieładzie niby przypatrując się miastu, a na ich czele szedł Jmć Domaradzki, co to go zwano Murżą tatarskim. Miał on dzisiaj burkę kudłatą na sobie, a na głowie tę samą czapkę uszatą z futrem, którą miał wtedy, kiedy tu był przed kilką dniami z rotmistrzem, lecz dziś zamiast czakana w ręku miał szablę potężną u boku, pistolet turecki na smyczy, a do tego jeszcze i garłacz ogromny przewiesił sobie przez plecy. Tak ubrany kosmato, kudłato i prawie dziwnie, uzbrojony arcy armatnie, po staremu zgarbiony i brzydki haniebnie, śmiesznie téż dosyć wyglądał; ale podobno chciał tak wyglądać i nie bez powodu. Albowiem kiedy przed odwach nadciągnął, gdzie jak zwykle rozmawiając ze sobą, stała kupka wolnych od warty żołnierzy, to on się zatrzymał i zaczął się im przypatrywać, wskazując na nich palcami i robiąc przytem najrozmaitsze grymasy. Skutek ztąd oczewiście wyniknął taki, że się żołnierze zaczęli śmiać z niego i jeden mówił to, drugi owo. Rzekł któryś nareszcie:

— A to co za straszydło? Otóż to tak wyglądają konfederaci!

Odpowiodział na to Murża jak mógł najdosadniéj. Ztąd tedy odpór, zaczem kłótnia, coraz grubsze wyrazy, głośne pogróżki, a nareszcie i rwanie się do szabel. A jak tylko i ci i owi dobyli broni, Murża zdjął garłacz ze siebie i palnął prosto w tę kupę hetmańskich, a jako to był garłacz prawie jak śmigownica, tak téż i głos jego rozniósł się jak wystrzał armatni po mieście.

To oczewiście był sygnał.

Jakoż istotnie w ten moment powypadali pisarzowscy ze wszystkich kamienic i wzięli odwach jak orzech zgryzł. Zaczem natychmiast pod sprawą rotmistrza ustawili się w szyk bojowy przy jednéj połaci rynku, czekając gdzieby im wypadało uderzyć. Do nich zaczęli się zbiegać konfederaci inni, konni i piesi, szykując się razem z nimi wedle swoich kompanji...

A kiedy to się działo przy przy jednéj połaci rynku, po pod drugę przeciwną przebiegł pędem na koniu sam Campenhausen, poleciał w okolicę Leihhausu, tam zebrał około pięciu set ludzi i ruszył z niemi na rynek. Wszakże nim jeszcze doszedł do rynku, około bramy halickiéj dały się słyszéć strzały armat-

I wspomniałem o téj chwili,
Gdy od domu z łzą w źrenicy,
Po nad Niemen my dążyli,
Czerpać światła do wszechnicy.
Los nas w różne rzucił krańce,
Jednéj niegdyś naszéj ziemi,
Lecz pamiątki—to różańce,
Bratnie serca wiążmy niemi.
Wypadkami czas brzemienny,
Wspolnym cierniem słał nam drogi,
Ja nieznany, ty promienny,
Przez też same szliśmy głogi.
Więc daj wspólnie koić rany,
Choć twa, wieszczu, sława wielka,
Nie broń dusznéj téj zamiany,
Choć ty morze—ja kropelka!
Dziś serdecznych uczuć tkankę,
Składam na twéj czci ołtarze,
Przyjm tę słabą mą wiązankę,
Coć nieśmiało niosę w darze.
Szczęsny jeśli w twéj pamięci,
Wskrzesi jedną z tych chwil błogich,
Co niezwiędła przyjaźń święci,
Przypomnienie osób drogich.
Za Mohorta przyjm w podzięce,
Ten kwiat skromny z druha dłoni,
I w te świetne wpleć go wieńce,
Co już błyszczą na twéj skroni!

Gdzież się podziało germańskie marzenie,
Sentymentalnych pieszczochów kwilenie,
Gdzie ani jeden z wyzwoleńców tylu
Wymuskanegó z nad Sekwany stylu,
Nie pojął mocy rodzinnego słowa,
Nie przeczuł wdzięku co w słowiańskiéj dumie,
Co w tęsknym stepów ukraińskich szumie,
Albo się w Tatrach lub Karpatach chowa.
...I długo, długo brzmiała pieśń jałowa,
A czcze jéj barwy i kłamane tęcze,
Olśniały nieraz spojrzenia młodzieńcze,
Bańki mydlane, co udając piękno,
Na chwilę tylko zaświecą i pękną,
Z obcego gruntu przesadzone drzewa,
Których pień słaby, więc i liść omdlewa.
Inna rzecz Mohort, innym brzmi już śpiewem,
Rodzinnych soków ucieszmy się drzewem.
Mohort, to pełna elementów zdrowych
Powieść, obrazów pełna narodowych,
Co większa, z podań czerpana krynicy,
Więc gdy ją czytasz czujesz łzę w źrzenicy.
Mohort, charakter to piękny i silny
Twórczego daru dowód nieomylny.
Typ chrześcjanina, Sarmaty, rycerza,
Postać co blaskiem dawnych dni uderza.
Taka poezja, to wcielenie ducha,
Taka poezja, to błoga otucha,
Że to co święte nie umarło jeszcze
I wyższém tętnem biją piersi wieszcze.
Jakże wspaniały wstęp owéj powieści,
Jak religijnéj i poważnéj treści,
Gdzie ręka mistrza w pociągach szerokich
Zakreśla głębie pomysłów wysokich,
Wskrzeszając przeszłość, któréj dźwięk uroczy,
W obrazach żywych stawia nam przed oczy,
Gdzie w krótkiém słowie typ rycerza świeci,
I wzniosłe czucia w duszy twojéj nieci.
Czujny jak żuraw, całe życie zbrojny,
Jak lew odważny, jak posąg spokojny!
„Czerpajcie z życia, Goethe gdzieś powiedział,
„Bo każde życie iskrę życia budzi.“
A jeśli jenjusz tajnie sztuki wiedział,
Toć ich objawem pewnie nas nie łudzi.
Mohort też cały od końca do końca
Oddycha ciepłem życiowego słońca.
Rycerz ziemianin, pług mu ziemię orze,
Zatknięta szabla sterczy na ugorze,
Futor, pasieka, zaciszne ustronie,
Tam wiatronogie wypasają błonie.
Horacy Vernet mniéj maluje żywo
Tę dziatwę stepu z rozpuszczoną grzywą,
Z rozdętem nozdrzem, z roziskrzoném licem,
Goniącą z wichry po stepie szerokim,
Co odgłos trąby już czując zdaleka,
Życie, śmierć własną niosą dla człowieka.
Stary był Mohort, lecz wiek nie wyziębi,
Szlachetnych uczuć z jego serca głębi,
Darami króla gardzi dusza harda,
Niezłomna w cnocie w przekonaniu twarda,
I bogactw ziemskich nie mając na względzie,
Nie pragnie ziemi—na grób dość jéj będzie!
I pieśń ta cała, niby hymn wzniesiony,
Duszę unosi gdzieś w szczęśliwsze strony,
I zwrotka hymnu jak przeszłości echo,
Do serca słodką przemawia pociechą.
„W téj tu zachodniéj już narodu zorzy
„Na falach dziejów obraz się kołysze
„Jeden z tysiąca—a zawsze mąż Boży,
„Więc żywot jego na grobowcu piszę.“
O, pisz nam, pisz nam na tym zacnym grobie
Polu, my wdzięczni podziękujem tobie!

Au. Sci ......

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 2 Października. Moniteur ogłasza dekret, przedłużający do 30go września 1859 roku termin oznaczony dekretem z dnia 22 września 1857 roku, w przedmiocie rozmaitych środków zastotowanych do artykułów żywności wprowadzanych do Francji, to jest uświęca i nadal zasady wolnego handlu.

Marsylja 1 Października. Poczta z Bombay i z Kalkuty, tudzież statek pocztowy wysłany z Konstantynopola w dniu 22 września, przybyły kolejno do naszego portu.

Listy z Konstantynopola przynoszą nowe interessujące wiadomości z Persji. Rewolucja ministerjalna spełniła się w Teheranie. Mirza Chan, wezyr od lat siedmiu, został aresztowany razem ze swemi synami i zmuszono go do zwrotu wielu miljonów, które zebrał przez swoją przedajność. Ten wypadek obudził powszechną radość.

Położenie kraju stało się nieznośnem. Miasto Aserbajdżan zbuntowało się; Atherabad zostało napadnięte przez turkomanów, którzy zniszczyli czterdzieści wsi i uprowadzili w niewolę całą ludność. Głód zniszczył Korasan, a miasto Herat otoczone było przez niezawisłe pokolenia.

Zmiany wprowadzone w rządzie w Teheranie, pozwalają spodziewać się znacznego polepszenia tego smutnego stanu.

W Konstantynopolu lord Stratford de Redcliffe przyjął wizytę kolonji angielskiéj i oświadczył swoją wdzięczność za okazany przez nią dowód sympatji. — Powiedział on; że niedługo zabawi w Konstantynopolu i chwalił bardzo zdolności i charakter swego następcy na posadzie ambassadora w Turcji.

Donoszą o odwołaniu gubernatora Tripolis w Barbarji. Rząd turecki przesłał swego gubernatora do Scopio.

Poczta indyjska przywiozła niebardzo pomyślne wiadomości z Kantonu. Położenie europejczyków pogorsza się tam.

Co do wiadomości z Indji, *Bombay Times* z d. 7 września mówi, że położenie powstańców w królestwie Oude jest zupełnie zwątpiałe, od chwili jak nie ma między niemi królowéj; ale w Behur zachowują się jeszcze w sile.

Pułkownicy Anderson i Fraser umarli.

Drezno 1 Października. Xiąże Napoleon przybył tu dziś o godzinie piątéj po południu wracając z Warszawy i stanął w pałacu posła francuzkiego, który czekał na Jego C. Wys. na stacji kolei. *(Ind. Belge).*

ANGLJA.

Londyn 29 Września. Hrabia Shrewsbury i p. Hutt mieli mowy, które skłoniły nas do przerwania szeregu artykułów o stronnictwach w Anglji, chociaż te mowy nie mają bezpośredniego wpływu na obecny stan rzeczy i na walki stronnictw, których spodziewać się należy na przyszłe posiedzenia.

Czytelnicy nasi nie zapomnieli pewno, że przy ostatnich wyborach, konserwatyści napisali na swojéj chorągwi wyrazy: *pokój, oszczędność* i *reformy!* W owéj epoce znajdowaliśmy się pod panowaniem lorda Palmerston, któremu przypisysywano uczucia przeciwne znaczeniu téj dewizy. Konserwatyści nie mogli w tamtym czasie znaleźć stosowniejszéj formuły, a jéj wpływ trwa dotąd jeszcze, ponieważ ona skupiła około gabinetu członków stronnictwa liberalnego, którzy nie mają, tak jak p. Roebuck i jego przyjaciele, szczególnych publicznych zobowiązań.

Od czasu upadku lorda Palmerston, ton dzienników, które są przychylne temu ministrowi, stał się nader wojowniczym. *Times* i *Post*, które są najognistszemi wyznawcami przeszłego pierwszego ministra, dużo pracowały nad podniesieniem ducha narodu i usiłowania ich powiodły się w znacznéj części. Gdyby parlament zasiadał obecnie, sądzimy, że gabinet straciłby swoją popularność, odrzucając powiększenie wydatków armji i marynarki. A jednak finanse nasze są w bardzo złym stanie, a koszta uzbrojenia znacznie są powiększone w porównaniu z tem, czem były w początku wojny wschodniéj.

Niepotrzebujemy objaśniać, że celem taktyki tych dzienników jest zdekoncentrować politykę stronnictwa konserwatywnego i zmusić je, jeśli to podobna, do odłączenia się od liberalistów, głoszących pokój i oszczędność. Ich odwoływania się do opinji nie są zresztą bez wpływu i wywo-

---

nie. Tam bowiem teraz wrzała już także bitwa. Na strzał usłyszany w mieście druga część pisarzowskich żołnierzy, która była po przedmieściach ukryta, zbiegła się przed bramę Halicką i sprawiwszy się w szyk bojowy, zawołała na officera tam stojącego na straży, ażeby się poddał. Gorący jakiś młodzieniec, miast odwołania się do starszyzny: lubo miał tylko trzydziestu i kilku ludzi, dał do nich ognia z śmigownic. Więc pisarzowscy rzucili się na to do szturmu i w oka mgnieniu tę bramę zdobyli.

Usłyszawszy tedy Campenhausen te strzały i widząc już oczewiście, że konfederaci także i zewnątrz uderzają na miasto, pomyślał sobie: że mniejsza już teraz o tych, którzy są w mieście, bo tych jako nie bardzo licznych, nie trudno będzie utłuc i później; ważniejsza to jest daleko, ażeby świeżych nie wpuścić do miasta. Zaczem już nie szedł w rynek, tylko pobiegł bramie Halickiéj na odsiecz: zastawszy zaś tam pisarzowskich już w wnętrzu miasta, a zmierzywszy ich okiem, że jego sił nie przenoszą, uderzył na nich z wielką fantazją. I byłby ich może i przemógł i wyparował z miasta na powrót, bo szła tam tylko głowa na głowę, a trudno Campenhausenowi tego odmówić, że był dowódcą zdolnym i osobiście walecznym.....

Ale tymczasem na ów strzał Murży wypadł także i pisarz i objął zaraz nad swymi ludźmi stojącymi na rynku, komendę. Wypadł także starosta bełzki i stanął na czele chorągwi konnéj, którą rozmaitemi bramami gdzie straż trzymali officerowie z konfederacją zmówieni, wprowadził milczkiem do miasta. Usłyszawszy tedy te strzały przy bramie Halickiéj, zebrał pisarz swe wojska i pobiegł pędem na miejsce bitwy. Więc kiedy Campenhausen zawzięcie się tłumił z tamtym żołnierzem i osobistą swą walecznością usiłował przechylić na swoją stronę zwycięstwo; szybki jak błyskawica Potocki wziął mu tył niespodzianie, zbił go w mrugnieniu oka na głowę, sto kilkadziesiąt ludzi położył trupem, resztę rozpędził, a jego samego wziął jeńcem. Potem w ten moment sprawił swe wojska, pułkownika Garbowieckiego, gorącéj fantazji żołnierza, postawił z pułkiem piechoty na czele i pociągnął bez zwłoki na niski zamek.

A cóż natenczas działo się w zamku?

Otóż gdy hetman przy starem winie jaknajswobodniéj zabawiał się z swymi gośćmi gawędą, nagle dał się strzał słyszéć na rynku. Słabo już tutaj pomiędzy murami było słychać ten strzał z garłacza, ale przecież go Jerzy dosłyszał i jakby ze snu zbudzony, zerwał się nagle ze swego miejsca. Zerwał się także i Campenhausen i obadwa pobiegli do okna, a tam usłyszeli już całkiem wyraźnie szczęk broni i hałas na rynku. Była to rzecz jeszcze niepewna, bo słuch omyla, a nic nie widzieli; lecz w takich razach czynniejszym bywa instynkt niż oko. Więc Campenhausen nabiegł zaraz krwią cały i do hetmana zawołał:

— Widzisz..... widzisz Jegomość te swoje głupstwa!

Poczem się zaraz do Jerzego obrócił i rzekł mu prędko te słowa:

— Zbierz waść pułk pieszy i obydwie chorągwie kozackie, i wystąp z nimi przed zamek — a gdzie będzie potrzeba, przybywaj mi w sukurs.

A ledwie tych słów domówił, już w drzwi uderzył i zniknął.

Co się stało z Campenhausenem, już wiemy.

DODATEK.

łują niezgody nawet między samemi konserwatystami, ponieważ stare stronnictwo torysowskie zawsze jest więcéj skłonne do wojny i wysokich wydatków, których skutkiem jest podwyższenie osobistéj władzy ministrów, pozwalając im łatwiéj uposażać posadami i dochodami synów uprzywilejowanych rodzin, niż do pokoju i systemu oszczędności.

Pod tym względem, dwie mowy, o których na początku wspomnieliśmy, mają pewną ważność. Hrabia Shrewsbury, jest to ten szlachetny lord, który niedawno potrafił uzyskać swój tytuł hrabiego, pomimo oppozycji pewnego Howarda, należącego do stronnictwa katolickiego. Przez wiele lat hrabia Schrewsbury był pod imieniem lorda Ingestre bardzo zdolnym i szanownym członkiem izby niższéj. W mowie swojéj uczynił on alluzję do wizyty w Cherbourg, protestował przeciw popłochowi, jaki inauguracja tego portu wzbudziła i wyznał żal z powodu, że wielu członków Izby gmin okazują się skłonnemi do wywołania przesadzonych wydatków na naszą narodową obronę. Hr. Shrewsbury przypomina swoim współziomkom, że posiadają wspaniałą flotę na cieśninie, i że ta flota i milicja krajowa byłyby od dawna na nogach i w akcji, nimby zdołano wykonać najście na Anglję.

Te rozsądne uwagi nie podobały się *Timesowi*, który piorunuje przeciw nadużyciu mów extraparlamentowych, dążących do rozerwania jedności między dwiema Izbami parlamentu i znajduje to bardzo dziwnem, że par Anglji za obrębem parlamentu wyraża się w duchu przeciwnym manifestacjom pewnéj liczby członków Izby niższéj. — Rzeczywiście zaś chodzi tu o to, że wysilenia jakie czynione w celu wywołania popłochu w narodzie nie powiodły się w części, a kiedy kto nie osięgnął celu jaki sobie zamierzył, naturalnie nie kontent jest z tego.

Hrabia Shrewsbury jest konserwatystą, obrońcą gabinetu, tak, że to co mówi potępiając zbytnie wydatki wojenne, może być uważane za usiłowanie poparcia widoków jego politycznych przyjaciół.

Pozostaje nam jeszcze powiedzieć coś o panu Hutt. Jest to liberalista w prawdziwem znaczeniu tego wyrazu, bardzo dawno należący do parlamentu. P. Hutt nie pochodzi ze szkoły manchesterskiéj i nie należy do niéj. Ostatecznie potępiał usiłowania stronnictwa, które stara się tylko podniecać wzajemne niechęci między Anglją i Francją i wyraził przekonanie, że Cesarz Napoleon ma silne postanowienie utrzymania pokoju z Anglją. — P. Hutt reprezentuje w parlamencie ważne miasto nazwiskiem Gateshead i zawsze odznaczał się umiarkowaniem i prawością swoich opinji.

Tym to sposobem postępujemy ciągle między dwoma ostatecznościami, działaniem z jednéj, a reakcją z drugiéj strony. Mieliśmy najprzód pp. Roebuck, Lindsay, *Times* i ich powodzenie. Nikt wówczas zaprzeczać im nie śmiał; teraz zmienił się prąd i zobaczymy wszystkich mówców jednego po drugim łających taktykę »stronnictwa wojennego.«

Wkrótce otrzymamy manifesty pp. Disraeli i Bright; sądzą nawet, że lord John Russel wystąpi z jaką demonstracją.

London Gazette ogłasza depeszę admirała Seymour, uzupełniającą poprzednio podane szczegóły, względem zdobycia twierdz na rzece Peiho. Admirał zapomniał wówczas powiedzieć, że *Cormoran* prowadzący atak przeciw tym fortyfikacjom, zmuszony był zerwać w pewnych od siebie odległościach dwie silne zapory, zrobione z lin bambusowych, uwiązanych między dwoma brzegami rzeki dla wstrzymania napadu. Tych lin w każdéj zaporze było po siedm, a każda dziesięć cali średnicy; były one przytem opatrzone kotwicami. Wojsko chińskie broniące twierdz, składało się z 3200 ludzi. *(Indep. Belge.)*

A U S T R J A.

Wiedeń 1 Października. W Serbji panuje wzburzenie, rząd austrjacki szczególną zwraca uwagę na tamtejsze wypadki. Słychać że Porta prosiła go aby niedopuszczał wywozu broni do Xięztw i że żądaniu temu stanie się zadość. Dziennik wychodzący w języku serbskim w Neusatz, *Serbski Dnewnik*, został przez gubernatora feldmarszałka-porucznika Coronini na trzy miesiące zawieszony, ponieważ jak głosi dekret w tym przedmiocie, pomimo dwu-krotnego napomnienia, zamieścił artykuł okazujący jawnie swoja podburzającą dążność, i mający na celu zakłócić spokojność w sąsiedniém i przyjaźnem Xięztwie Serbji, a nawet w naszym kraju szkodzić porządkowi i spokojności.

Królewsko-bawarski minister rezydent w Atenach, jenerał Feder, odwołany z posady, przybył do Tryestu wracając do Bawarji. *(N. P. Z.)*

C H I N Y.

Szangai 2 Sierpnia. Fregata austrjacka *Novara* w podróży około ziemi, przybyła tu dnia 25go lipca, za kilka dni zwiedzi wyspy Marjańskie, Karolińskie i Salomońskie i następnie odpłynie do Sydney.

Lord Elgin wczoraj odjechał do Japonji; pełnomocnicy amerykański i francuzki udadzą się później w tę samą drogę.

Waleczni znowu niedawno wykonali atak na Kanton, ale zostali odparci. Tamtejszy chiński jenerał-gubernator otrzymał już wiadomość o traktacie pokoju i zdaje się chcieć zmienić dotychczasowe nieprzyjacielskie usposobienie. (Inne wiadomości z Hong-Kong donoszą, że konsul angielski z wszystkiemi europejczykami ma się rozumieć cywilnemi, opuścił Kanton, i że francuzi odpłynęli do Kochinchiny. *(Neue Preus. Ztg.)*

E G I P T.

Donoszą z Alexandrji, że jeden okręt angielsk i spotkał przy brzegach Abisynji statek należący do jednego domu handlowego w Alexandji, w chwili kiedy pielgrzymi arabscy znajdujący się na tym ostatnim statku, zbuntowali się przeciw jego osadzie. Gdyby nie interwencja okrętu angielskiego, byłoby przyszło do krwawych scen, podobnych jak w Dżeddah.

W Syrji wzburzenie między muzułmanami coraz jest silniejsze. Okręt wojenny angielski *Prince Royal* opuścił Alexandrję udając się do brzegów Syrji.

Ismail-pasza opuścił Dżeddah wracając do Konstantynopola z 36 więźniami, którzy w stolicy mają być sądzonemi; ale właściwych przywódców krwawéj rzezi nie śmiał on aresztować i ci zbrodniarze wyższego stanowiska spokojnie sobie żyją w Dżeddah. *(Neue Pr. Ztg.)*

F R A N C J A.

Paryż 1 Października. Zapewniają dziś, że Cesarz niedługo zabawi w Chalons i chociaż obóz dopiero 15go października zostanie zwinięty, Cesarz ma już w dniu 5tym b. m. być w Paryżu. To potwierdza podaną wczoraj wiadomość, że ślub marszałka xięcia Pélissier odbyć się ma w dniu 6tym b. m. Xiąże Napoleon oczekiwany tu jest także w dniu 5tym.

Ambassador Porty Ottomańskiéj Fuad-pasza miał wczoraj prywatne posłuchanie u Cesarza w St. Cloud. Biegała wieść, że marszałek xiąże Pélissier jeśli opuści posadę ambassadora w Londynie, zastąpi pana Thouvenel w Konstantynopolu. Wieść ta z dwóch względów zdaje nam się niezasługującą na wiarę, bo najprzód usunięcie pana Thouvenel z Konstantynopola nie jest bynajmniéj zdecywane, i nie zostanie postanowionem bez inicjatywy naszego ambassadora w Konstantynopolu, a powtóre wątpimy aby marszałek Pélissier jeśli opuści posadę dyplomatyczną na którą powołały go wyjątkowe okoliczności, chciał pozostać dłużéj w zawodzie tak niezgodnym z jego nawyknieniami.

Znany wychodca grudniowy pułkownik Charras, znajduje się w Zurich, gdzie w dniu 3cim b. m. zaślubić się ma z panną Koestner.

W tych dniach odbywały się próby z apparatem telegraficznym wynalazku pana Hipp, dyrektora zakładów telegraficznych w Bern. Za pomocą nowego apparatu, przy pomocy jednego tylko elementu woltaicznego, z łatwością kommunikowano z Paryża do Bazylei bez żadnych pośrednich stacji. Za powiększeniem liczby elementów, można będzie kommunikować bezpośrednio z Konstantynopolem. Prócz tego apparat pana Hipp pozwala daleko bardziéj niż wszystkie dotychczasowe posunąć się w szybkości przesyłania znaków bez obawy niewyraźności i zamieszania. Wynalazek ten może wywrzéć ważny wpływ na ułatwienie kommunikacji podmorskiéj, albowiem prądy indukcyjne używane w tym systemie z powodu niezmiernéj szybkości i siły, nietyle doznawać będą wpływu magnetyzmu ziemi który jak się zdaje najbardziéj szkodliwie działa na linę transatlanatycką.

— Cesarz odbył dziś przegląd garnizonu paryzkiego na placu manewrowym. Żołnierze przyjmowali Jego C. Mość pełnemi zapału okrzykami, tłum ciekawych widzów był niezmierny. Cesarzowa w powozie znajdowała się na całym przeglądzie. Między publicznością uważano wielkie mnóstwo robotników. *(Indep. Bel.)*

— *Gazeta Kolońska* rozpoczęła szereg tak nazwanych listów dyplomatycznych, w których sta-

---

Tymczasem w komnacie zrobiło się zamięszanie, jakby w dzień sądny. X. Szeptycki, wystraszony niezmiernie, zerwał się z krzesła i pochwiawszy się chwilę na miejscu, wyślizgnął się milczkiem z komnaty. Officerowie domowi, dworzanie, słudzy, biegali tędy owędy jak poparzeni. Wpadły w ten moment kobiety, damy dworskie, fraucymer, wszystko to w jaknajwiększym popłochu. Jeden tylko sufragan siedział nieporuszony na swojem miejscu i przypatrując się temu wszystkiemu ciekawie, zażywał ze swego misternego rożka tabakę.

Hetman zaś na tę wieść, cale przez siebie niespodziewaną, zrazu po prostu oniemiał. — Obejrzawszy się zaś po wszystkich, podobno sam nie wiedząc co mówi, rzekł do Ożarowskiego te słowa:

— Ale co wam się dzieje! to nie może być!

A Ożarowski na to patrząc mu w oczy:

— A jeśli jest?!

Tu hetman zadrgnął, a potem powiedział prędko:

— To proszę ciebie..... to stań z wojskiem przed bramą. Przecież do zamku szturmować nie będą. A jeśli miasto mi wezmą.....

— Miasto już wzięli, — przerwie mu Ożarowski gwałtownie, — ale jeżeli na zamek uderzą!?

A wtedy hetman porwał się oburącz za głowę i rzekł:

— To ja już nie wiem, to rób co chcesz....

Słysząc to nieobojętny Jerzemu sufragan, zerwał się raźnie z miejsca i pośpieszył ku niemu, zapewne ażeby mu jakąś inną dać radę, — w téj chwili także hetmanowa, stolnikowa i Zosia podniosły lament i rzuciły się ku Jerzemu, zapewne każdy z nich w rozmaitych zamiarach, — jednak w téj saméj chwili i Jerzy, usłyszawszy te rozpaczliwe słowa hetmana, rzucił się ku drzwiom i wybiegł prędko z komnaty.

Co się tam działo w nim teraz, trudno opisać, bo i gniew i trwoga i rozpacz razem go owładnęły i zaledwie mu zostawiły przytomność. Przejrzał on teraz w mgnieniu oka, nad jakie urwisko go ta przyjaźń hetmańska zaprowadziła, a to go już prawie dobiło. Mimo to wszakże zbiegł błyskawicą w dziedziniec, zebrał w ten moment pułk pieszy, zebrał obiedwie chorągwie kozackie, i wyszedł z tem wszystkiem przed bramę zamku. Tam pozostawił konnicę po obu skrzydłach, a piechotę zbił w silny cokolwiek podłużny czworobok i postawił ją prawie przed samą bramą. Sam zaś wziąwszy karabin, broń swoją najulubieńszą, stanął przed frontem.

Tak stał i myślał, ale dziwnie gorzko mu było. Wiedział on teraz w skupieniu całą naturę téj drogi, jaką obrał dla siebie, i musiał sobie powiedzieć: *probatum est.* Ale co gorsza, miał on teraz przed sobą to bagno, w które go ta droga zaprowadziła: a jak z niego wybrnąć, cale nie wiedział. O miasto zupełnie mu nie chodziło; jeśli go wezmą, i owszem. Ale jeżeli na zamek uderzą, co wtedy? — Złożyć broń i po prostu zdradzić hetmana? — nie jest podobna. Bić się z rodzoną bracią? — jakiem sumieniem? — Zdawało mu się tedy, iż nie można tutaj postąpić inaczéj, jak tylko: kiedy się zbliżą konfederaci, wysłać do nich parlamentarza i kapitulować.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

rała się wprowadzić czytelników »za Kulisy Dyplomacji«, ale w pierwszym który tu dziś otrzymaliśmy, nic nam nowego nie powiada, bo to jest bardzo stara historja, że pan Drouin de Lhuys podał pierwszą propozycję połączenia Xięztw Naddunajskich w jedno, i w swoim czasie mówiliśmy o tém, że on chciałby z tak połączonych Xięztw, zrobić pożądaną potrawę dla którego z arcy-xiążąt austrjackich, nie wierzyliśmy jednak wówczas tym wieściom, ponieważ pan Drouin de Lluys zbyt rozsądnym jest człowiekiem, aby mógł sobie wnosić że Austrja da się na taką wędkę złapać. Wątpimy nawet czy istotnie były francuzki minister spraw zagranicznych jest ojcem pomysłu połączenia Xięztw. Ztąd także Francja zobaczywszy że wskutku obrotów Anglji która starała się odzyskać swój wpływ w Konstantynopolu, sprawa połączenia Xięztw nie da się przyprowadzić, nie zrzekła się jéj od razu, ale owszem dała się pobić w regularnéj, dyplomatycznéj walce, bo to chyba za żart przyjąć można, co autor listów Kolońskich powiada, że pan Drouin de Lhuys usuwając się od życia publicznego, zabrał z sobą tajemne myśli swojéj polityki. Rząd francuzki nie chciał i nie mógł tak postąpić, żeby zdawało się, że dobrowolnie zrzekł się projektu połączenia Xięztw, potrzebował on cofnąć się z należnemi mu honorami wojennemi, to jest potrzebował dostać jak największą kompensatę za swoje ustąpienie, a ponieważ te kompensaty mógł on tylko na polu liberalnych instytucji otrzymać, przeto doczekaliśmy się tego dziwnego faktu, że rząd który najmniéj słabości okazuje dla instytucji liberalnych, i który byłby pewno obok połączenia Xięztw starał się nadać im konstytucję nie wiele różną od rozsądnego absolutyzmu, wymógł dla nich od zwycięzców jedno po drugiém liberalne ustąpienie. »Niechciano połączenia, powiedział on sobie, za to będziecie mieli Rzeczpospolitą lub coś podobnego.« I tak się też stało, bo ostatnia organizacja Xięztw niczem więcéj nie jest jak Rzecząpospolitą arystokratyczną uwieńczoną lennem zwierzchnictwem sułtana. Jeśli dobrze jesteśmy zawiadomieni, Prussy grały tu ważną rolę, bo przewodniczyły w wyjednaniu wzajemnych ustąpień. Francja bowiem wskutku przyjacielskich przedstawień Pruss, zrzekła się połączenia Multan i Wołoszczyzny, ale za to Prussy miały wyjednać dla niéj jak najwięcéj ustąpień z drugiéj strony w wspomnionym duchu. Pragniemy chociaż nie przewidujemy tego, żeby te usiłowania wypadły na trwałą korzyść Xięztw Naddunajskich.

— Pan Mirès uderzony najwyższemi pochwałami jakie przy pierwszéj uroczystéj okoliczności oddawano dziełu pana Thiers, pod tytułem *Historja Konsulatu i Cesarstwa*, donosi dziś swoim czytelnikom, że prenumeratowie *Constitutionnela* otrzymać mogą całe to dzieło za 50 fr. Jeśli się nie mylimy, to pan Mirès nie zasługą dzieła pana Thiers został uderzony, ale znacznym ubytkiem prenumeratorów *Constitutionnela* i temu chce zaradzić. Z ogłoszenia o którem mówimy, pokazuje się, że pan Mirès nabył od wydawcy prawo odbicia pewnéj liczby exemplarzy Historji Konsulatu i Cesarstwa, bo powiada że te exemplarze będą na takim samym papierze i takim drukiem jak wszystkie inne. *(Neue Pr. Ztg.)*

Przegląd literatury krajowéj.

O kilku nowych wydaniach historycznych.

ZBIÓR DYPLOMATÓW RZĄDOWYCH I AKTÓW PRYWATNYCH, *posługujących do rozjaśnienia dziejów Litwy i złączonych z nią krajów, od 1387 do 1710 roku.*

(Dokończenie).

(Patrz Ner Kroniki 263.)

Nareszcie spotykamy w tym Zbiorze dokumentów, dekret sejmowy w sprawie na instancję instygatora koronnego z sukcessorami, co do Obuchowicza. Dekret ten wieńczy sprawę smoleńską tutaj podaną. Jest w nim zupełny, dokładny opis oblężenia i powodów upadku. Smutne to robi na czytelniku wrażenie, ale zawsze ta prawda z całéj historji polskiéj na wierzch wyłazi, że swawola jednych, zuchwalstwo drugich i w ogóle prywata, gubiła zawsze u nas sprawę publiczną. Rzadko kto wyniósł się po nad swoją osobistość, rzadko kto pamiętał na powinność, wszyscy jeden za drugim myśleli tylko o swojéj wartości, jeden był od drugiego lepszy, mędrszy i podwładny nie chciał słuchać przełożonego. Obuchowicz miał w Smoleńsku do zwalczenia nietyle nieprzyjaciela, co swoich, co szlachtę i wojsko. Biedny taki podwojewodzy, urzędnik bezpośrednio podwładny Obuchowiczowi, nie oddaje mu kluczów od zamku, ale Korfowi, gubernatorowi, którego mianował hetman Radziwiłł; hetman nie chciał nawet puszczać wojewody do zamku. Najwinniejszym pokazuje się zawsze Radziwiłł, ten sam co potem Litwę sprzedał szwedom. Przybywa zatem nowy dowód przeciw niemu i ciekawiśmy jak wybrnie z założenia swego p. Kotłubaj, który dowodzić chce niewinności hetmana w życiorysie jego, jaki ma wyjść osobno, po wyjściu całéj galerji Radziwiłłów nieświeżskich.

W samym dekrecie sprawy, jest wzmianka o wielkiéj liczbie papierów pokładanych w sądzie jako dowody. Nie sposób, żeby to wszystko zginęło, a do wyjaśnienia téj rzeczy, jak znakomicie się teraz przyczyniła Kommissja archeologiczna wileńska, tak warto by szperała i poszukiwała innych papierów, tych o których wspominamy, w dekrecie wzmiankowanych.

Jest też drugi opis, drugiego zamku na Litwie, Lachowiec, z roku 1658. Dokument to także ważny dla spółczesnéj historji, boć wiadomo, że Lachowce wsławiły się w ciągu jednéj wojny polskiéj. Była stoczona pod tem miastem bitwa, oblegano je kilka razy. Sławny potem był wjazd do Lachowiec Czarnieckiego i hetmana Pawła Sapiehy, dziedzica miejsca; wjazd ten opisuje obszerniéj Pasek i opowiada jak lud błogosławił Czarnieckiego, a klął Sapiehę.

Zastanowim się jeszcze nad dokumentami wyjaśniającemi nam życie Wincentego Gosiewskiego, podskarbiego litewskiego i hetmana. Jest tutaj testament tego wodza, spisany w Moskwie d. 1 października 1661 r. Wiadomo, że był w niewoli lat cztery czy pięć w Moskwie, i że szczęśliwszy od innych jeńców, prędzéj się ztamtąd wydostał; inni jeńcy wrócili do ojczyzny na mocy traktatu Andruszowskiego. Testament ten zapewne nie był ostatni, hetman albowiem powróciwszy do ojczyzny, żył i działał jeszcze lat kilka, aż poległ z rąk konfederatów wojskowych. Kiedy testament ów pisał, nie myślał że wyjdzie z niewoli, więc kiedy się późniéj stosunki jego osobiste tak szczęśliwie przemieniły, testament musiał odmienić; wszelako dokument ten chociaż żywem słowem się nie stał, zawsze jest dokumentem wysoce historycznym. Gosiewski wielkim był jak widać, dobrodziejem Brygidek w Brześciu Litewskim, dla których historji nie ten jeden dokument przyda się w Zbiorze wileńskim. Późniejszy o dwa lata od testamentu, jest list ochronny Jana Kazimierza, zawieszający na trzy lata wypłatę długów po hetmanie Gosiewskim.

Nareszcie wielką znajdujemy tutaj osobliwość, oto papiery służące do wyjaśnienia stosunków familijnych majątkowych sławnego pana Sicińskiego, nad którym ciąży przekleństwo wieków za to, że pierwszy użył prawa liberum veto, do zrywania sejmów. Figura to niezmiernie była niepewna, zagadkowa, niceśmy o niéj nie wiedzieli; legendy o Sicińskim do najwyższego stopnia ska ziły prawdę, dosyć, że o tak ważnéj osobie w naszych dziejach, wiedzieliśmy tylko fakt jeden, o zerwaniu przez niego sejmu. Mówiono, że był posłem upitskim i nic więcéj; legendy plotły, że był dziedzicem Upity, a przecież Upita nie mogła być niczyją własnością, stanowiąc osobne ziemstwo i starostwo.

Pan Siciński, Władysław-Wiktoryn z imienia, był stolnikiem i podstarościm upitskim, za żonę miał Helenę Świętosławę Dowojniankę Sołłohubównę, z ojca Mikołajównę. Wspólnie z żoną żyjąc długo, dorobił się większego majątku i dokupił dóbr na Żmudzi. Otóż 24 czerwca 1664 roku zapisuje żonie swéj w Wilnie dobra Wodokty, Pożarcie, Ginejciszki, Upitę i dwór wileński. Ta majętność Upita, o któréj wspomina Siciński, że była własnością jego ojczystą, jest nie miasto, ale wieś oddzielna, w sąsiedztwie miasta położona; nie wiemy, czy dzisiaj istnieje. Miejscowość jéj przecież łatwo sprawdzić na miejscu, z opisu pomieszczonego w akcie. Wtenczas Sicińscy dzieci nie mieli, ale spodziewali się ich, bo jest wzmianka i o przyszłych dzieciach w akcie. Tego samego dnia, miesiąca i roku, Sicińska zapisuje nawzajem mężowi dobra ruchome i summy pieniężne. Widać z tych aktów i z wielu wyrażeń, że Sicińscy żyli w zgodzie świętéj i że się bardzo kochali.— Wspomniany tutaj w akcie jakiś pieczętarz uproszony Kazimierz Białłozor, kasztelan witebski, nieznany w historji, nie ma go nawet w dotychczasowych spisach, kasztelanów witebskich.

Wspomnim nareszcie o relacji podróży na Ukrainę, niewiadomego ajenta, odbytéj w celu politycznym za Jana Kazimierza, do hetmana Tetery, wojewody ruskiego i hetmana wielkiego koronnego, Stanisława Potockiego Rewery. Relację tę niewiadomy poseł zdawał królowi już za powrotem z podróży w Warszawie dnia 29 kwietnia 1665 roku. Poselstwo to było z powodu zamierzonéj przez Lubomirskiego wojny domowéj. — Szczegóły, które tutaj spotykamy, potępiają Lubomirskiego. Chciał na swoją stronę choćby za pieniądze skłonić kozaków i Teterę, używał kłamstwa, mówił np. że Cesarz dał mu kilka miljonów na tę robotę i ludzi niemało. Chciał pobudzić wszędzie konfederacje, ztąd emissarjuszów jego moc wszędzie była i charakterystycznie wyraził się sprawozdawca, że „pod jego chorągwiami co towarzysz to żądło.“ Szczegóły są okropne. Ukraina wierną królowi pozostała i chce pozostać, ale to poświęcenie się z jéj strony, bo nasi strasznie tam rej wodzili, szczególniéj Marcin Zamoyski, podstoli lwowski, „który siła mówił i czynił za Lubomirskim. Białocerkwiau, krom exakcji, które dowiodą rejestrami, na dzień ścinać kazał po czterdziestu; plerumque propter lucrum.“ O tym Zamoyskim kilka razy tam wzmianka, a musiało to być ziółko złe bardzo. O wierności Stachurskiego, jenerała kommendanta Białocerkwi, o którym tak ciekawy nam artykuł napisał Edward Rulikowski, są tutaj nowe świadectwa. Pięknie też pokazuje się charakter Tetery, nieposzlakowanie wiernego dla Rzplitéj hetmana ukraińskiego. Han też był za Polską. W ogóle relacja ta acz krótka, oderwana, wszelkich stylowych ozdób pozbawiona, jest niezmiernie ważnym nabytkiem dla historji.

Kończy tę pierwszą xięgę wydań historycznych Kommissji wileńskiéj, poselstwo Działyńskiego do Cesarza w r. 1703. Dwadzieścia dokumentów odnosi się do téj sprawy. Objaśniają się tutaj intrygi, które miały miejsce już po wyjeździe Działyńskiego. Mówiono, że posłował z dobréj woli króla, nie zaś Rzplitéj; że poselstwo to zdradziło Rzplitę. Ale król się tłómaczy w liście do Cesarza, że to potwarcze są wymysły niespokojnych fakcji po sejmie lubelskim, na którym postanowiono słać to poselstwo. W instrukcjach mianowicie nuncjusza apostolskiego, spotykamy tutaj wiele rzeczy naiwnych. Sam text traktatu zawartego w Narwie, drukowany już był w VItym tomie Woluminów legum, ale tutaj powtórzony dla związku. Jest i kilka listów hetmana Mazepy do Działyńskiego z tego powodu pisanych, z roku 1704.

Zbiór ten dyplomatów rządowych i aktów prywatnych, jest w obecnéj chwili najważniejszym dla nauki naszéj nabytkiem. Na niewielkiéj liczbie stronnic, pomieścił tak wiele. Wybór przedmiotów zapewne należy do redaktora, sekretarza naukowego Kommissji, pana Krupowicza. Należy mu tutaj oddać sprawiedliwość, że wybierać chciał i umiał. Wybierał, bo nie z jednego źródła brał swoje materjały. Jak przypiski jego świadczą u dołu dokumentów drukowane, dostarczały mu materjału archiwa kapituły wileńskiéj, mohilewskiéj, zbiory sulgostowskie, Metryka koronna, archiwum centralne gubernji litewskich w Wilnie, dostarczały mu autentyki ze zbioru Włodzimierza Platera, archiwum synodu reformowanego w Wilnie, wypisy z archiwum familijnego Ireneusza Ogińskiego, ale najmuiéj zbiory Muzeum archeologicznego wileńskiego. Zyczyćby należało, żeby Zbiór ten aktów szedł daléj dotychczasowym porządkiem, ale żeby inne wydania Kommissji, mniéj znaczące i ważne, nie dyplomatarjusze, do jakich Zbiór ten obecny pragnie się liczyć, odwołując się do pamięci Dogiela, żeby inne powiadamy wydania Kommissji archeologicznéj nie rozwijały się w ramy tak obszerne, a wychodząc tomami, mieściły w sobie rzeczy jednéj treści, np. listy jakiéj historycznéj osoby, rzeczy służące do charakterystyki obyczajów, jakich np. tutaj jest kilka, pomieszanych z aktami politycznemi i t. p. Radzibyśmy też, żeby takie rzeczy, jak np. testamenta osób historycznych, razem zbierać i razem drukiem w jednym tomie ogłaszać. Jest ich wiele, spotykać z niemi często się zdarza.

Dnia 1 października 1858 roku.

Julian Bartoszewicz.

ROZMAITOŚCI.

LIST ADAMA PŁUGA DO FELIXA PIETKIEWICZA.

Kilka wrażeń z wycieczek na Litwę.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr. Kroniki 263).

W kilka dni potem byłem proszony na wieczór do panów Ł., gdzie nie które z tych komedji miały być odczytane, ale koncert Kątskiego przeciągnąwszy się do późna, stał się przyczyną, że mnie ominęła przyjemność ich słyszenia, przyszedłem już po wszystkiem. nie zastałem nawet ani autora trafiłem tylko na żwawą dysputę słuchaczy, zostających jeszcze pod świeżutkiem wrażeniem, a a zdanie przeważające było bardzo pochlebne dla autora. Widziałem rękopisma i nie pojmuję dla czego dotąd żadna z tych komedji drukiem nie ogłoszona? byłoby to rzeczą nader pożądaną, przy tem ubóstwie naszéj literatury dramatycznéj, na które się ciągle darmo skarżymy.

Pan Bartels, człowiek to jeszcze młody, w saméj sile wieku, w pełnym rozwoju umysłu, i słusznie po nim spodziewać się należy owoców tego talentu, którym go pan Bóg obdarzył, nie dla jego własnej tylko przyjemności. Jakoż teraz mi piszą z Wilna że pan Wilczyński ma wydać jego historję *Łapigrosza*, przez niego illustrowaną i bardzo pochlebnie o niéj się odzywając, tak o rysunku, jak i o texcie.

Ale niewłaściwie może wpadłem na przedmiot literacko-artystyczny w sali sejmikowéj— (tak to zawsze natura wilka do lasu ciągnie), a jakkolwiek trudno mi zdać ci porządnie sprawę z tego chaosu wrażeń które z Mińska wyniosłem, jakkolwiek trudno je usystematyzować; przecież raz już śród sejmujących stanąwszy, najwłaściwiéj podobno o sejmikach coś wyrzec.

O ile mogłem zmiarkować, najlepszy duch grono obywatelskie ożywiał, o żadnych niepoczciwych praktykach prawie ani słuchu nie było, dobro ogólne stało za cel najpierwszy, a sumienie doń wiodło. Oprócz zaś wyboru urzędników, zajmowano się wielu kwestjami dotyczącemi pomyślności całéj prowincji, i uchwalono kilka bardźo ważnych, pięknych projektów, a między innemi na *towarzystwo zabezpieczenia bydła od zarazy*. Obywatelstwo zjechało się niemal w całym komplecie, a że byli i tacy którym żony i córy towarzyszyły, trudy więc poważne raz wraz się przeplatały najświetniejszemi balami, których większa część połączona była z celem dobroczynnym. Z pociechą serdeczną i to jeszcze dodam, że przy tak wielkiem zbiegowisku, obeszło się bez żadnego zgorszenia, bez żadnych orgji, bachanalji, a nawet i bez wielkiego szaleństwa. Za to xięgarze pięknym chwalili mi się plonem, za to koncerta tak były tłumne, że Kątskiego zwłaszcza potrzeba było prosić, aby biletów przyczynił, bo je na parę dni przed wystąpieniem jego rozchwytano, choć po 5 rubli srebrem cenę im naznaczył.

A gdym już o koncerta zawadził, to słuchajże o nich Było ich ze sześć, jeśli mnie pamięć nie myli, występowali Apolinary Kątski, Adam Herman wiolonczelista, Trester i Grüner, fortepianiści. Ma się rozumieć, że Kątski głównym był tutaj tryumfatorem, i pomimo pokątnych niechęci, krytyk surowych i najdziwniejszych pretensji, entuzjazm w publiczności obudził, na koncertach omal go nie zasypano wieńcami i bukietami, po koncertach omal nie rozszarpano, porywając na wyścigi na obiady i wieczory.

Trzeba samemu nie mieć ani iskry uczucia, aby mu w grze Kątskiego zaprzeczyć, chociaż z drugiéj strony i to jest prawdą, że w owych koncertach więcéj było ustępów obrachowanych na efekt niżli na głębsze wzruszenie. Tego wszakże nie można poczytać za tak wielką winę mistrzowi, występującemu nie przed wybrańcami, tylko przed tłumem, czującemu się w obowiązku wszystkich z hołdować sobie swoim talentem, a wiedzącemu to dobrze, że wyższą myśl, głębsze uczucie, ledwie setny z jego słuchaczy pojmie, a dziewiędziesiąt dziewięciu znudzi się przy nich a może i ziewać zacznie. Jakoż w samej rzeczy sam to widziałem, jak owe miejsca poważne, uroczyste wzniosłe, w których prawdziwa sztuka jaśniała w całym swym majestacie, w krótce mistrz całą swą duszę wlewał, a których znawcy wzruszeni do głębi serca, przyklaskiwaniem profanować nie śmieli, większość przyjmowała obojętnie, zimno, bezmyślnie, gdzie zaś smyczek migał jak błyskawica, gdzie z palców artysty omal nie wypryskiwały wszystkie kosteczki, a dźwięki szalone jak ogniste race zasypywały całutką salę, tam frenetyczne oklaski sztuki mu nie raz skończyć nie dawały, i uniesienie dochodziło do szału. Zarzucano jeszcze Kątskiemu grę na jednéj stronie licząc i to do rzędu *sztuczek*. wielu bowiem w prostocie serca mniemało, że *monokord* to te same skrzypce, którym tylko trzy strony odjęto. Tymczasem, jak ci to dobrze wiadomo, i skala skrzypiec i ta ich strona, nie są zwyczajne, i gra na nich ma swoje cechy właściwe, i cel wyłączny i wdzięk odrębny, wielki, z niczem niezrównany, zasadzający się głównie na téj jedności, na téj równości tonu, do jakiéj tylko doskonały głos ludzkiej piersi jest zdolny. Lecz bez potrzeby wszystko ci to powiadam. o czem pewno nieraz i nasłuchałeś się i naczytałeś do syta, Dam więc pokój artyście, a wolę ci mówić o człowieku. Jak wygląda? widziałeś i wiesz to, że żaden z tylu portretów nie daje dokładnego jego wizerunku. Ważniejsze okoliczności, dotyczące jego zawodu, znasz z bjografji. W głosie nieuprzedzonych masz piękne świadectwo szlachetności, poczciwości jego serca, wiesz o tem jak chętnie swoim talentem przychodzi w pomoc ubóstwu, jak go na chwałę Bożą poświęca, jak wreszcie młodym miłośnikom sztuki, z pochopności, serdeczną rady swéj udziela. W obcowaniu czasem nie których razi jakim pozorem cierpkości, ale w ściślejszem kółku bliżéj poznany, ludzi szukających gruntu, a nie pozorów, ujmuje szczerością i otwartością swego charakteru, a w chwilach umysłowéj swobody, pociąga wesołym dowcipem i umiejętnością schwycenia komicznéj strony, gdzie ona się nastręcza. przy takiem usposobieniu, wszelkie opowiadania jego nadzwyczaj są miłe, a ma o czem powiadać, kto tyle widział świata i tylu zna ludzi.

Nie myśl, że sąd mój o jego charakterze wydaję z kilkakrotnego tylko widzenia, z kilkudziesięciu słów z nim zamienionych. Bynajmniéj. Poznawszy się z nim w Mińsku, w kilka potem miesięcy, miałem przyjemność parę tygodni przepędzić w jego towarzystwie w Kamieńcu, a tak to się stało.

Patrząc na to jak go Litwa witała przypomniałem sobie jak Podolanie pragną grę jego usłyszeć a wiedząc o tem że w kilka dni po wyborach w Mińsku, miały się rozpocząć wybory w Kamieńcu, powiedziałem o tem Kątskiemu, jak jest tam pożądanym, i jak serdecznie byłby przyjętym. Ośmieliłem się nawet go prosić w imieniu wszystkich Podolan, aby zechciał dać się im poznać, a pamiętając o tem, z jaką gorliwością Kamieńczanie pracują nad odnowieniem katedry swojéj, jak wyczerpując wszelkie ich środki pozyskania na to funduszu, ze łzami patrzą w niebo cudu Bożego czekając, napomknąłem i o tem, że w Kamieńcu będzie miał zręczność zostawienia pięknéj po sobie pamiątki, grając na dochód odnawiającéj się świątyni. Odpowiedział mi na to, że z Mińska niezwłocznie do Kamieńca się uda, i że o katedrze pamiętać będzie. A trzeba ci wiedzieć, że i w Mińsku grał w kościele katedralnym i że ukwestowano przy tem na cel dobroczynny podobno 700 rs. jeśli nie więcéj. Jakoż obrócił drogę na Podole, ale w Bobrujsku dognała go sztafeta, wzywając do Petersburga, i rad nie rad musiał na późniéj odłożyć spełnienie danéj mi obietnicy. Dopiero w roku następnym (1857) doniósł mi listownie, że pamiętając o swojem przyrzeczeniu, pomimo wielkich trudności, wybiera się do Kamieńca na Kijów, gdzie czas kontraktowy spędziwszy, pierwszych dni lutego do nas zawita.

Pośpieszyłem i ja na czas oznaczony. Zrazu bardzo się mało przyjezdnych osób znalazło, bo karnawał, z drogą najbezpieczniejszą stanął na przeszkodzie chęciom wielu amatorów, i mało brakło, aby Kątski przywykły najczęściéj przed tysiącznym tłumem występować. nie opuścił Kamieńca bez koncertu. Lecz kiedy pamiętny swéj obietnicy, dał się słyszeć na mszy świętéj w katedralnym kościele, a potem na obywatelskiem zebraniu u marszałka Jana Sadowskiego, gdzie zachwycone liczne grono słuchaczy kilkaset rubli złożyło na złoty medal pamiątkowy dla niego, już mu nie sposób było oprzeć się najusilniejszym naleganiom, a oni wysławszy gońców do krewnych i przyjaciół, zamieszkałych na wsi, oświadczyli mu stanowczo, że go bez koncertu z miasta nie wypuszczą. a gdy się tłomaczył, że w Berdyczowie słowem i terminem związany, — wyprawili sztafetę, uprzedzając zebranych tam gości, że Kątski przez nich został zmuszony do zatrzymania się dłużéj w Kamieńcu.

W takich tergiwersacjach przeszły dwa tygodnie, które rzec można były nieprzerwanym ciągiem uciechy dla zwolenników Kątskiego, bo uczty i przyjacielskie zebrania dzień w dzień na cześć jego były wyprawiane, i sądzę że jakkolwiek przesycony już tryumfami, miło przecież wspomina chwile spędzone u pp. Kosielskich, Podwysockich, Kremerów, a może nie zapomniał i o wieczorku w ściślejszem kółku przebytym, u zacnego kanonika Sz., gdzie go raczono nie stołem wystawnym, ale sercem gorącem, gdzie słowa z samego dna duszy czerpano, gdzie poezja była współbiesiadnicą, i gdzie nie trzeba było prosić, aby skrzypce wziął do ręki, skoro je ujrzał, a wziąwszy (choć nie były Paganiniego), umiał z nich taką nutę wydobyć, o jakiéj i Paganiniemu ani się śniło, nutę jaka tylko może zabrzmić pod smyczkiem Kątskiego, w chwili natchnienia w mazurze i polonezie.

Nastąpił wreszcie i koncert, ktory miał tyle słuchaczy, ile ich sala mogła pomieścić, a jaki pod względem artystycznym, o tem i mówić nie potrzebuję. — Nazajutrz na pożegnalnem śniadaniu u gubernialnego marszałka Sulatyckiego, gdzie zebrane grono okolicznych obywateli i celniejszych mieszkańców miasta, ofiarowało Kątskiemu, przez ręce zacnego gospodarza pamiątkowy ów medal, raz jeszcze zabrzmiały czarowne jego skrzypce, wywołując takie uniesienie jakiego i miarę dać ci trudno, Wykrzykiwano, klaskano, płakano, noszono mistrza na ręku, ściskano i całowano tak serdecznie, ogniście, że cudem tylko ocalał i on i jego skrzypce.

Ale odbiegłem od głównego wątku, chociaż ten epizod potrzebny mi był raz na to, aby się przekonać, że miałem zręczność nieco bliżej poznać Kątskiego, drugi raz że w swoim czasie pisma publiczne nic o pobycie jego w Kamieńcu nie podały, a fakt ten miał znaczenie w życiu naszem prowincjonalnem. Wracając znów do Mińska, daléj ci mowić o koncertach będę.

Adam Herman ze swą wiolonczellą wielkie miał także i zasłużone powodzenie. Gra jego czysta, pełna elegancji i biegłości, zdała mi się wszakże nie dość natchniona, przynajmniéj na mnie nie wywarła tak wielkiego wrażenia, jakiego po ukochanéj mojéj wiolonczelli mogłem się spodziewać. Ale może to było tylko skutkiem wyłącznego mego usposobienia, bo dzisiaj talent jego powszechnie już znany, w rzędzie pierwszych znakomitości artystycznych go stawi.

Trester przy Kątskim grał parę sztuk na fortepianie, grał pięknie, wybornie, była tam i biegłość i wyrazistość, ale czy to dla tego, żeśmy już zanadto obyci z dobrą grą na fortepianie, czy też dla tego, że po skrzypcach Kątskiego trudno aby się ponowiło wrażenie, dosyć, że nie był on oceniony według zasługi.

Grünera (fortepianisty) nie słyszałem, bo jeszcze przed moim przyjazdem do Mińska występował. Moniuszko, który prawie cały czas elekcyjny w Mińsku przepędził, był tylko słuchaczem koncertów, bo sam zupełnie nie w artystycznym celu tam przybył, mimo to wszakże, w gronie artystów, literatów i diletantów obu rodzajów, najserdeczniejszym hołdem był otoczony.

Najuroczystsza owacja spotkała go wraz z Kątskim w domu pana Wincentego Marcinkiewicza, którego imie pewnie ci znane, bo i literackim pracom się poświęca, i słynął niegdyś jako zdolny artysta, występując na publicznych koncertach z małoletniemi podówczas synem i córką, ktorzy zdumiewali słuchaczy talentem, nadzwyczajnym w wieku dziecinnym. Pan Marcinkiewicz stale dziś zamieszkuje w Mińsku, gdzie córka jego panna Kamilla jest jedną z najzdolniejszych fortepianistek i najlepszych nauczycielek. Sam gorliwie oddaje się literaturze, i wydał kilka utworów w narzeczu Białoruskiem (Sielanka, Wieczornicę Hapon, Ciekawyś? — Przeczytaj, Dudarz), o których musiałeś czytać pochlebne sprawozdanie Syrokomli.

Parę lat temu pan Skibicki w gazecie Warszawskiéj przyganił autorowi, a nim i sprawozdawcy, propagowanie narzecza. najniewdzięczniejszego w wielkiéj rodzinie słowiańskiego języka, które nawet żadnych cech nie ma, coby je mogły podnieść do godności mowy xiążkowéj, samoistnéj, a wygląda tylko jak mieszanina skażonéj polszczyzny i ruszczyzny. Uwaga ta ze wszech miar słuszna pod względem lingwistycznym, błądzi pod względem moralnym. Zapomniał bowiem szanowny opponent, że jakkolwiek niewdzięczne

to narzecze, w którym pan Marcinkiewicz pracuje, jest przecież tłomaczem myśli wielu tysięcy ludu, którego znaczna cząstka czytać dziś umie, a chociaż język polski lub ruski może jej służyć wybornie, trudno wszakże nie przyznać, że narzecze rodzinne łatwiéj i do serca i do przekonania, prostaczków trafi. Xiążki więc w nim pisane, byleby z należytem pojęciem swojego celu, mogą przeważny wpływ wywrzeć i na moralność i na oświatę ludu. Czy utwory pana Marcinkiewicza odpowiadają swemu przeznaczeniu? to już inne pytanie. Mam wiele życzliwości dla autora, współczuję z nim w jego szlachetnych zamiarach, i dla tego nie waham się zdanie swe o nim objawić. Nie wątpię że pisma jego mogą podobać się kmieciom, bo przemawiają ich językiem, i pod pewnym względem, doskonale świat ich malują. lecz aby ztąd miała wyniknąć jaka rzeczywista korzyść moralna, tego nie powiem. bo dotychczas jeszcze pan Marcinkiewicz nie ustalił swojego poglądu, nie stworzył sobie takiego rodzaju. w którymby obok pojętnego zajęcia, znaleźli prostaczkowie i świętą naukę.

W dotychczasowych swych pismach. malujących to hulankę w gospodzie, to uroczystości doroczne, jak *Kupało, Dożynki,* i t. p. autor jak mniemam, więcéj myślał o ukształceńszych swoich czytelnikach niż o pospólstwie, i dla nich a nie dla ludu lud malował. Nie wątpimy że z czasem pan Marcinkiewicz znajdzie właściwą drogę, i że xiążeczki jego rozpowszechniwszy się w litewskich włościach, znakomicie wpłyną na poprawę obyczajów ludu, a potwierdzenie moich nadziei, widzę w ostatnim liście jego do mnie, gdzie mi powiada, że przygotował do druku *Bylicy i rozkazy Nauma Pryhoworki*, z których pierwszy noszący tytuł *Złaja żonka*, ma na celu wykazanie, jaką zgubą nawet dla najlepszego kmiecia jest zła żona.

Dobrzeby uczynił pan Marcinkiewicz, gdyby się zapatrzył na obrazki ludu wiejskiego, pana W. Wielogłowskiego, jedyne w naszéj literaturze najlepiéj odpowiadające moralnym potrzebom ludu, z tem jednak zastrzeżeniem, aby nie same złe malował, bo nie zawsze łatwo je przyjdzie obrzydzić i odstręczyć od niego, częściéj zamiast odrazy, jeszcze się wskaże drogę ku niemu, owszem aby częściéj dobre wzory stawiąc do dobrego zachęcał i w niem rozmiłowywał.—Radziłbym także, aby obrazki swoje malował prozą a nie wierszem, wiersz pospolstwo zna tylko w pieśni lub niekiedy w baśni, a prawda w prozie zrozumialszą mu będzie. Tam zaś gdzie autorowi wypadnie przemawiać rymowanym językiem, niech większą zwraca uwagę na jego rytmiczność, niech nie lekceważy *miarowości*, bo przez to cały mu wdzięk odbiera, czyniąc go twardym i chropawatym, w ogóle zaś niech stara się o jego ogładę i uszlachetnienie, niech unika zbytecznéj rubaszności, która w trywialność łatwo bardzo przechodzi.

Otoż u tego to pana Marcińkiewicza, znanego pod przybranym nazwiskiem *Nauma Pryhoworki*, artysty literata, sproszone liczne grono artystów literatów i pospolitéj rzeszy płci obojéj, było świadkiem jak szanowny gospodarz, wystąpiwszy na czele trzech dziewic, przystrojonych po wiejsku, niosących wieńce i bukiety, złożył hołd w imieniu wszystkich mieszkańców Mińska Moniuszce i Kątskiemu, wierszem napisanym w białoruskiem narzeczu, który uważam za najszczęśliwszy z jego utworów, zaczynającym się od słów, bardzo zręcznie trafiających w duchu pieśni gminnéj:

Zaświecili dwie źwiezdaczki, uporu nam szczaśliwu.
Zalacieli dwa sakoły dyj na naszu niwu,
Nie źwiezdaczki to niebiesny, szto jarka mihajuć,
Nie sakoły szto szyroka buszujuć u poli,
A prybyli dwa dudary, tak piajuć i hrajuć,
Szto anheły nadziwicca nie— usile zdawali.—i t. d.

Po czem dziewczęta uwieńczyły drogich naszych mistrzów i podały im bukiety, a w ślad za tem pan Adam Pieńkiewicz każdego z osobna uczcił wierszem polskim swojego utworu.

Oprócz Moniuszki, Kątskiego i Pieńkiewicza, z Apolinowéj rodziny znajdowali się w temże zgromadzeniu Juljan Horain, Trester, Nowicki, (fortepianista, towarzysz artystycznéj podróży Kątskiego, jego *akompaniator* i dyrektor orkiestry w koncertach), Bartoszewicz, (młody skrzypek z niepospolitym talentem, uczeń Kątskiego), Herman wiolonczellista,— Jaźwiński, znakomity autor metody historycznéj, i Adam Szemesz, malarz uczeń Rustema.

Posiedzenie nasze długo za północ się przeciągnęło. przy ożywionéj gawędce, muzyce i śpiewie. Miałem przyjemność słyszéć kilka sztuk wykonanych przez pannę Kamillę Marcinkiewiczównę, któréj grze pełnéj wdzięku, lekkości i prawdziwego uczucia, wszyscy przyklaskiwali. Z niewymownem także upodobaniem słuchałem pana Nowickiego, który przedewszystkiem celuje głęboką expresją i jasnością myśli muzycznej, Nie dając się prosić natarczywie, nie drożąc się nic a nic, grał z miłą ochotą, z upodobaniem nawet prawdziwem, czuł bowiem że ma pojętnych i sympatycznych słuchaczy. Dał nam poznać kilka własnych utworów, z których do dziś dnia dźwięczą mi w pamięci jego prześliczny *obertas*, miluchna fantazja pod tytułem *Słowik*, i kilka piosnek mianowicie zaś:

Kupie tobie domek nowy,
Domek nowy sad wiszniowy i t. d.

Grał także niektóre ustępy z opery swojéj, do któréj mu pan Wacław Przybylski układał libretto z *Budnika* Kraszewskiego. Wiele tam niepospolitych piękności, i nie pojmuję dla czego pisarz i kompozytor zarzucili swój projekt w większéj połowie już wykonany. Pan Leonard Nowicki człowiek to jeszcze młody, pełen życia siły i zapału, i wielką ma przyszłość przed sobą, która zupełnie od jego dobréj woli zależy, bo pan Bóg dał mu talent prawdziwy.

Rozeszliśmy się nadedniem, unosząc w duszy najprzyjemniejsze wrażenia, które nie mnie pewno jednemu na długo będą pamiętne.

Nie znałem kilku artystów i literatów znajdujących się wraz ze mną na tym wieczorze, nie których już pierwéj dałem ci poznać! o innych muszę ci jeszczę powiedzieć.

Juljan *Horain*, pewno ci znajomy jako korrespondent *Kroniki*, a niegdyś stały współpracownik *Dziennika* i autor *Chwil straconych*. Jest to obywatel z okolic Mińska, człek lat trzydziestu kilku, z pięknem ukształceniem i talentem, ale traktujący literaturę raczéj jako rozrywkę, niż poważne zajęcie z powołania, czego i sam tytuł jego dziełka dowodzi. Jako człek towarzyski odznacza się ujmującą łatwością pożycia i nadzwyczaj wesołym choć nieraz ostrym dowcipem, ale nikogo nim nie obraża, bo i sam siebie nie oszczędza. Wiele z nim spędziłem chwil bardzo przyjemnych. U siebie czytał mi z rękopismu swoję powiastkę pod tytułem *Foryś*, (dziś już wydana) która, chociaż jéj Kraszewski zarzuca pospolitość pomysłu, bardzo mi się zdała udatną, opowiedzianą z wdziękiem, swobodą i życiem. Pan Horain czas jakiś mieszkał w Warszawie, kollaborując w Dzienniku i ma z tamtąd w pamięci bardzo wiele zajmujących treści do dowcipnéj gawędki, a w sztambuchu wiele szacownych autografów. Najbardziéj mnie wszakże uderzył następujący wierszyk, który raz przeczytawszy dotąd pamiętam, a który dziarskim swojem zakrojem, szczeropolską myślą i jędrnością wyrażeń nadzwyczaj przypomina Pola:

Jest przysłowie dawne
W całéj Polsce sławne,
Człowiek bez sumienia,
Karczma bez podsienia,
Bez klinów koszula,
Bez kozery karta,
I naród bez króla,
Rzecz to djabła warta.
Gdyby dziś ten ożył
Co przysłowie złożył,
Pewnoby dołożył
Niechaj djabeł bierze.
Przyjaźn na papierze!

A zgadnij kto tego autorem? nie Pol, nie żaden z Warszawskich literatów. nie mężczyzna nawet, tylko litewska dziewica (dziś już pono mężatka), któréj nazwiska nie mam prawa wymienić, a któréj jeszcze parę poezyjek czytałem, nacechowanych niezaprzeczonym talentem.

Adam Szemesz którego roboty portret Syrokomli opisywałem ci w Borejkowszczyzaie, jest to człowiek mogący mieć dzisiaj około lat pięćdziesięciu. skołatany wielkiemi nieszczęściami, z których jednak wyniosł serca czyste, niezłomne pełne zapału i uczuć najwznioślejszych, gotowe w każdéj chwili do największego poświęcenia. Charakter jego cichy, łagodny, zupełne zaparcie się, zupełny brak miłości własnéj, staranne unikanie najmniejszéj ostentacji, a w każdym kroku, w każdem słowie, w każdym uścisku ręki podanéj wybranym, malująca się dusza najczulsza, niezmiernie sympatycznym go czynią, kochać i szanować zmuszają. *(d. c. n.)*

DONIESIENIA.

Obywatel S. G. z Kamieńca Podolskiego, bawiąc czasowo w Warszawie nabył:

Trzy bilety na koncert,

w przyszłą niedzielę dać się mający w sali nowéj Resursy. Wyjeżdżając przed dać się mającym koncertem, pozostawił bilety aby je spieniężyć na cel dobroczynny. Jeżeliby kto z szanownych czytelników życzył przychylić się do intencji dawcy, może nabyć wspomniane bilety pojedynczo lub wszystkie razem w redakcji Kroniki. (Nr. 483—3).

Michał Grzybowski w Husiatynie na Podolu

poleca swój **SKŁAD PŁÓCIEN IRLANDZKICH,**

Bielizny wszelkiéj i Wina.

Przyjmuje także wszelkie zamówienia w kraju i za granicą. Płótna irlandzkie w cenie od 18 do 65 rs. za sztukę zawierającą 42 jardy angielskie, mogą być przesyłane pocztą za potrąceniem dwóch rubli na opłatę poczty i opakowanie. (Nr. 478—2)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Błeszyński Abdon oby. z Walencina nr 634, *Dłużniewski* Jan ob. z Jeżowa nr 603, *Jurczewski* pułko. z Suwałk nr 625, *Kwaśniewski* Mieczys. obywa. z Siedlisk nr 634, *Ryszkowski* Marjan nauczyciel z Żytomierza nr 625, *Sierakowski* Wacław obywa. z Chełmców nr 601, *Senczykowski* Włodzi. asses. kolleg. z Kijowa nr 414, *Święcicki* Zbigniew oby. i *Ślizień* Gustaw ob. z gub. Mińskiéj nr 634, *Wołodkowicz* Alex. ob. z Wiina nr 414, *Łyszczyński* Józef obyw. z Drezna nr 1352, *Szczyt* Mich. ob. z Drezna nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Grabowski Leon ob. do Witebska, *Jankowski* Lud. ob. do Cesarstwa, rzecz. radca stanu *Maćkiewicz* gubernator cywilny gub. Lubelskiéj do Lublina, *Malczewski* Hen. oby. do Sieradza, *Morzycki* Miecz. oby. do Lisiewic, *Onichimowski* Wład. ob do Grodna, *Świętorzecki* Bole. ob. do gub. Mińskiéj, *Sułkowski* Apolinary obyw. do Grodna; *Tyszkiewicz* Konstanty hrabia do Mińska, *Wołowicz* Konst. oby. do Uściługa.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 390, wyjechało 408.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 6 Października 1858 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	46
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	92	69	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	86	—	—
Obligacje cząstkowe za 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	—	—	—	—
„ „ „ z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . .	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—
Wexle z dnia 4 b. m.				
Berlin . . . . . 100 Tal. 2 M.	99	75	99	60
„ . . . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—
„ . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . . . . 300 BMk. 2 M.	150	60	—	—
Londyn . . . . . 1 Ft. St. 3 M.	6	71	—	—
Moskwa . . . . . . 100 Rs. k. t.	99	50	—	—
Petersburg . . . . . 100 Rs. 1 M.	99	66	—	—
„ . . . . 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . . 300 Fran. 2 M.	80	25	—	—
„ . . . . 300 Fran. 1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . . . . . 150 Zł. R. 2 M.	100	35	—	—
Wrocław . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 6 2/3
od listów zastawnych kop. 17 1/3
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR WIELKI. Dziś: *Flis.—Chłopi arystokraci.—Odludki i poeta.*

TEATR ROZMAITOSCI. (W teatrze wielkim Jutro: *Sumienie.*

PERSPEKTYWY TEATRALNE wynajmuje optyk Pik, ulica Miodowa Ner 479.

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa dnia 25 Września (7 Października) 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*